Rok 1935. 1 stycznia. Nr. 1.

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"
POD REDAKCJĄ ELI OLESKIEJ.



NAPRZÓD — WCIĄŻ WYŻEJ! Obraz Michała Elwiro Andriollego.

Naprzód — wciąż wyżej!

Odszedł już od nas rok stary. Jedni patrzą za nim z żalem, chcieliby go zatrzymać jeszcze, przedłużyć mu istnienie, radować się jego dalszem trwaniem. Inni spoglądają za odchodzącym z wyrazem zadowolenia, ulgi, jakgdyby po strąceniu z siebie gniotącego ciężaru. Gdy pierwsi wołają: Ach, jaki dobry był, kochany, szczęśliwy, bodajby się był nigdy nie skończył, drudzy ciskają weń, niby kamieniami, słowa oburzenia, wzgardy, nienawiści, gniewu: Cóż to był za rok dla nas nieszczęsny, okrutny, nielitościwy, przeklęty! Niechaj przepada w otchłani niepamięci!

Po której stronie my staniemy? Czy będziemy razem z pierwszą gromadą wołać za odchodzącym w przeszłość: Nie odchodź, zostań, bo dobrze było nam z tobą. Nie chcemy nowego! Czy też wraz z drugimi przeklinać będziemy jego pamięć i niecierpliwie wyglądać nowego, chcąc w nim znaleść wszystko, co się nam tylko zamarzy...

Nie, my nie przyłączymy się ani do jednych ani do drugich. My, jako chrześcijanie i jako katolicy, staniemy w gromadzie innej i wraz z nią dziękować będziemy za wszystko, co nam w tym ubiegłym roku zesłała Opatrzność. Były tam rzeczy pomyślne i przykre, było zdrowie i może choroba, było powodzenie i były straty, były radości i smutki. Wszystko to jednak Boża dopuściła na nas ręka i nikt z nas powiedzieć nie może, że to czy tamto było dla nas złem, kiedy niezrozumiałe tak często są nam drogi, jakiemi nas Bóg wiedzie. Ileż razy choroba najcięższa sprowadza na człowieka odmianę życia całego, ile razy niedostatek zapobiega grzesznemu nadużyciu, ileż razy mniejsze nieszczęście nie dopuszcza do gorszego, lub nawet śmiertelnego!

A już z młodzieży nikt z pewrością nie będzie chciał samolubnie zatrzymywać roku starego, ni wyciągać chciwie rąk do nowego, by wszystko dobre zagarnąć dla siebie. Wy młodzi, poświęciwszy myśl wdzięczną rokowi ubiegłemu, który wam pozwolił zdobyć tyle nowej wiedzy, który wam dał wiele może szczęśliwych okazyj do spełnienia dobrych, szlachetnych uczynków, który was wzbogacił o cały kawał życia dojrzalszego, przybliżył o duży krok do celu, jaki pragniecie osiągnąć — wy, pożegnawszy go życzliwie, zwrócicie się twarzą i duszą pogodną ku temu, który się dopiero wyłania z mgieł przyszłości.

I nietylko się zwrócicie, ale wyjdziecie mu naprzeciw, ochoczo, z wiarą, z zapałem, z miłością! Wszystko jedno, czy droga do celu prowadzić będzie poprzez głazy i ciernie, ponad potoki rwące i nad przepaściami, wśród trudów i udręki, przeciwko wichrom srogim i ciemnościom. Niechaj jeno cel będzie górny i jasny, czysty i święty — a nie zrazicie się drogą choćby najtrudniejszą.

A zatem przybywaj Roku Nowy! Witamy cię z radością, bośmy pełni jak najlepszych chęci i nadziei. Patrz, chcemy być wszyscy tacy, jako ten na obrazie Andriollego junak bez trwogi. Wiatr mu rozwiewa okrycie, kolce i ostre kamienie kaleczą nogi, zagradza woda, góra i skała, a on zapatrzony w cel jasny, umiłowany, nie zważa na żadne przeszkody, jeno z wiarą młodzieńczą prze dalej i dalej, byle naprzód i wyżej, wciaż wyżej, aż tam, kędy przyświeca Prawda Nieśmiertelna! Takimi chcemy być i takimi będziemy — a dopomoże nam Jezus, z którego Imieniem Najświętszem rozpoczynamy nowy rok życia.

Red.

Z nadchodzącym NOWYM ROKIEM Redakcja „DZWONECZKA" zasyła wszystkim swoim Czytelnikom serdeczne życzenia jak najobfitszego błogosławieństwa Bożego.

JASNA PANI.

Obrazek sceniczny. Napisała Ela Oleska.

OSOBY: Jasna Pani — Pacholę — Dziewczę — Wędrowiec — Strażnik — Dzwonnik — Orszak Jasnej Pani — Karlik I — Karlik II — Karlik III — Karliczka I Karliczka II — Karliczka III — Dzieci karliki.

Rzecz dzieje się przed Jaskinią Ciemności.

Z chwilą gdy się ściemnia widownia, ze sceny słychać dzwonienie i przed zasłonę wychodzi miły, dobroduszny staruszek, dzwonnik szkolny, z dzwonkiem w ręku, którym potrząsa jeszcze przed zaczęciem swego monologu.

DZWONNIK

Dziń — dziń, dziateczki do szkoły,
Dziń — dziń zawoła mój dzwon,
I wpadają jak w ul pszczoły,
Roje dzieci z różnych stron.
I jak w ulu zaraz gwar
A wrzawa.
Nie dziw — dzieci wiele,
Więc bez liku małych par
Zabawa,
Uciecha, wesele.
Choć różne bywa szczęście na tym świecie,
Gdzież większe nad to, jakie zazna dziecię
W szkole,
W rówieśników kole.
Dziś mi w to jeszcze nie wierzą,
Najmłodsi między młodzieżą.
Lecz kiedyś, gdy to dzieciństwo pamiętne
Wspomnieć wam przyjdzie w wieczory [odświętne,
Wówczas przyznacie mi, dziatki,
Mnie, com jak was w szkolne ściany,
Wzywał wasze ojce, matki,
Że szkolny wiek był kochany.
I nigdy w życiu tak miło,
Jak na ławie szkolnej było.
A wiecie wy, dzieci, czemu?
Uwierzyć chciejcie staremu:
Wiek szkolny
Czasem mozolny,
Ale radosny —
Czas wiosny!
To jest ten okres szczęśliwy,
Kiedy światła promień żywy,
Niby w komórki podziemne,
Gdzie nasion a leżą ciemne,
Pada w głąb dziecięcej duszy
I ziarnko małe poruszy.
A wtedy kiełek wyrośnie,
Ku światłu wstaje radośnie.
Wszak nic nie widać pod ziemią:
Ciemne robaki w niej drzemią.
W świetle roślina róść może,
Światło dziecku żyć pomoże,
Oświata — życia mistrzyni,
Światłem w duszach czary czyni,
I wywodząc na świat z cienia,
W cudne kwiaty je przemienia.
Kto z was pozna, jak się męczy
Ten, którego ciemność dręczy,
Sam oceni dar Oświaty,
Co mu wskaże nowe światy.
Byście ją, dzieci, bardziej kochały,
Tu wam pokażę obrazek mały,
A w nim smutnego chłopca ujrzycie,
Któremu męką stało się życie
Za to,
Że wzgardził Oświatą.
Ciekawiście jego losu?
Więc jemu udzielę głosu.
Wnet samego usłyszycie,
Gdy dzwonkiem w obraz tchnę życie.

(*Mocno dzwoniąc, usuwa się ze sceny, a zasłona się podnosi*)

(*Scena przedstawia ubogą okolicę w półmroku. Po lewej stronie, w głębi, duży otwór w skale, za którym widać tylko ciemną czeluść. Jest to „Jaskinia Ciemności", w której żyją brudne i brzydkie dzieci, wyglądające jak karzełki, ale nie karły o twarzach starych z brodami, tylko dzieci skarlałe, które w ciemności nie mogą rozwinąć się na ludzi. Po przeciwnej stronie, na przedzie sceny, duży kamień. Na nim po podniesieniu zasłony siedzi Strażnik, starszy chłopiec, smutny, otulony w szary płaszcz*).

Scena pierwsza.

Strażnik sam, później Karliki.

STRAŻNIK: Boże, mój Boże, czy to już całe lata minęły od czasu, kiedym tu stanął pierwszy raz na straży? Myślałem, że dopiero wtedy będę szczęśliwy, gdy mnie w oczy razić przestanie światłość Jasnej Pani. A tymczasem... (*zwraca się ku jaskini*) ja się już patrzeć na was nie mogę, ciemne, głupie karliki! Jeszcze póki śpicie, a ja sobie rozmyślam o tem, co niegdyś mówiła Jasna.. (*słychać wrzawę w jaskini*) Och, budzą się już, budzą!

(*Z jaskini wychodzą powoli Karliki i Karliczki, krzywe, garbate, dziwacznie odziane. Rozmawiają z początku przed wejściem do Jaskini same między sobą, nie zwracając się jeszcze do Strażnika*)

KARLIK I: (*trzęsąc się*) Brr... brr... zimno, oj, oj, jak zimno.

KARKIK II: (*wpatrując się jakby w ciemność*) A ciemno... hu, hu, hu... jak ciemno!

KARLICZKA I: (*przeciągając się*) I nudno... iii... nudno, tak nudno.

STRAŻNIK: (*do siebie*) A ja tego wszystkiego pilnować muszę! Oj, dolo moja, dolo nieszczęśliwa!

KARLIK III: (*do towarzyszy, wyciągając ku nim ręce*) Patrzajcie, patrzajcie, coś mi u palców wyrosło i jak tylko chcę włożyć do gęby jedzenie, drapie mnie po twarzy.

KARLICZKA II: Oj jej, co to może być?

STRAŻNIK: (*do siebie*) Co... Paznokcie mu urosły, jak dzikiemu w lesie. (*machnąwszy ręką*) Ale czy to co rozumie na świecie...

KARLIK II: (*pochylony jakby pod niewidzialnym ciężarem — do towarzyszy*) A mnie coś siedzi na karku i tak mnie do ziemi przygniata, że nic nie widzę, nic

STRAŻNIK: (*do siebie*) Wy wszyscy nic nie widzicie i nic nie wiecie. (*z rozpaczą*) Ach, i ja się takim stanę, gdy dłużej żyć z wami będę.

KARLICZKA III (*głupkowato*) A mnie od czasu, kiedy to nasz stróż przyniósł tę ogromną kulę zieloną do jedzenia, ciągle się zdaje, że moja głowa zamieniła się w taką... w taką... (*zamyśla się nie mogąc znaleść słowa*)

STRAŻNIK: (*kończąc za nią głośno*) Kapuścianą głowę... Pewnie, że nie wiele twoja mądrzejsza od tamtej. (*odwraca się od nich z odrazą, gdy Karliki właśnie zwracają się ku niemu*) (C. d. n.)

SERCE DZIECKA.

Do przytułku Sióstr Franciszkanek w Chinach przyjęto raz pięcioletnią dziewczynkę. Dziecko było strasznie zbiedzone i wygłodzone, jako, że w tym kraju bardzo często panuje głód, który zabiera miljony ofiar. Dano więc dziewczynce zaraz wielki talerz ryżu, który jest w Chinach głównem pożywieniem mieszkańców. Ona jednak nie ruszyła jedzenia i zamyśliła się głęboko.

— Dlaczego nie jesz? — zapytano ją ze zdziwieniem.

— Ach, bo myślę, że tam w domu moja mama umiera może z głodu, gdy ja mam tutaj takie dobre jedzenie. Jakżeż mogę jeść...

Widzimy z tego, że wszędzie na świecie, wszystko jedno w jakim kraju i między jakimi ludami, spotkać można tkliwe, kochające serca ludzkie.

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Figielek.

Z lewej zaimek, z prawej litera,
Ze środka wąż wyziera.
Całość? – nad nią siadujesz,
Kiedy mnie zgadujesz.

Rozwiązanie zagadek z nru 52-go.

Łamigłówka literowa: Marja. Marjan. Jan. Anna. Marjanna.
Szarada: Kara. Kawa. Kana. Nawa. Raka. Rana. Karawana.